Nr. 36. Kraków, dnia 5 Września 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU" KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Smutne porównanie.

W ostatnim Nrze. »Obrony Ludu« przypatrzyliśmy się Czechom w głównych zarysach co do ich patryotyzmu i ich zdobyczy narodowych. Przypatrzmy sie teraz nam samym Polakom w Galicyi, a zatem najprzód co do patryotyzmu.

Trzeba przyznać, że patryotyzm Polaków w Galicyi jest szczery, gorący, ale tylko w teoryi, w życiu jednak codziennym i w praktyce nie znajduje nasz patryotyzm najmniejszego zastosowania. Nasza miłość Ojczyzny jest jakąś gwiaździstą, i pływa gdzieś po niebie, więc nic dziwnego, że Ojczyzna z takiego patryotyzmu nie ma najmniejszej korzyści.

Nasz patryotyzm zasadza się na obchodach uroczystości narodowych z pewną pąpą i hałasem i na wygłaszaniu przy różnych okolicznościach szumnych mów patryotycznych. Są to sobie rakiety, które chwilowo rozpraszają nocne ciemności, lecz szybko i bez śladu znikają!

Ojczyzna domaga się od nas wytrwałej pracy a my Ją karmimy pustemi słowami i frazesami! Ojczyzna domaga się od nas utrzymania w posiadaniu przynajmniej tego, co już mamy, jeżeli już nie jesteśmy w stanie zdobywać nowych obszarów dla rozszerzenia granic Ojczyzny. My tymczasem tracimy zagon po zagonie, kamienicę po kamienicy, miasteczko po miasteczku, a wszystko to przechodzi w ręce obcego a wrogiego nam żywiołu. Wystarczy popatrzeć na Kraków na to »serce całej Polski«.

Większa część kamienic i to w najważniejszych punktach i przy najruchliwszych ulicach już nie jest w rękach polskich. Nazwiska na sklepach są powiększej części niemieckie, handel i przemysł, jaki jest w Galicyi, jest w rękach obcych.

Nasi, polscy kupcy i przemysłowcy, nie znajdując należytego poparcia u swoich, zmuszeni są zwijać swe interesy, a obcy panoszą się, by następnie zarobiony pieniądz na Polakach użyć na wykupywanie ich domów i gruntów.

Czesi zdobywają piędź po piędzi, kamienicę po kamienicy a my tracimy i z karygodną obojętnością patrzymy się, jak z dnia na dzień kurczy się nasz stan posiadania i kurczy się temsamem nasza Ojczyzna! I na co się tu zdadzą najpiękniejsze mowy patryotyczne, gdy pracy i czynu nie ma! Czesi kupują tylko u swoich i tylko swój towar i swoje czeskie wyroby. My zaś najchętniej wstępujemy do sklepów i handlów nie polskich ale obcych i najgorszą tandetę, najlichszego gatunku towar, byle nam powiedziano, że to z Wiednia, kupujemy, chociaż mamy swojski wyrób bezporównania lepszy!

Znałem takich, co mieli ubranie z krajowego sukna, a zapytani przez znajomych, co to za sukno, odpowiadali, że to jest angielski wyrób!? I zamiast z dumą powiedzieć: »to nasz polski wyrób« takby Czech zrobił, on się wstydził przyznać, że sobie kupił sukna w kraju wyrabianego. I tak ze wszystkiem u nas.

To ma wartość, to jest piękne i doskonałe, co obce i z zagranicy sprowadzone. I cóż wart jest nasz patryotyzm? Czesi wprawdzie chwalili nasz patryotyzm (dawny) oczywiście we własnym interesie a zresztą jako goście, cóż mieli robić? I czyż wobec takiego patryotyzmu naszego może się podnieść nasz handel i przemysł? Chyba nie! Były wypadki, że nasz, polski wyrób. nie znajdował pokupu u nas tylko dlatego, że nasz. Zmusu wysyłano polski wyrób do Wiednia. Tamtejszy fabrykant dał pieczęć, że to jest wyrób wiedeński, odsyłano go z powrotem do Galicyi i dopiero znajdował bardzo chętnych nabywców!

Czesi czują się szczęśliwi, gdy mogą mówić tylko swoim językiem i gdzie są, mówią tylko po czesku. My przeciwnie, jak tylko coś połapiemy z obcego języka, zaraz się popisujemy tą paplaniną. Inteligentnik, rozumiejący coś język niemiecki, z żydem rozmawia tylko po niemiecku, choć ten żyd stokroć lepiej mówi po polsku jak ten Polak inteligentnik po niemiecku. Chłopak nasz pracujący jakiś czas w obcym kraju, gdy wróci do domu niby z »honoru« udaje, że sobie popsuł swą mowę i kaleczy ją niemiłosiernie, przekręcając wyrazy z cudzoziemska. Wydatność ziemi jest u nas blisko o połowę mniejsza, bo też nauka gospodarczo-rolna stoi u nas jeszcze na bardzo niskim stopniu i jak w przemyśle tak i w uprawianiu roli pozostaliśmy daleko poza Czechami.

Z tych kilku uwag, które się wysnuły z porównania Czechów z Polakami i z porównania patryotyzmu czeskiego z polskim wynika, że istotnie nam się trzeba uczyć od Czechów praktycznego patryotyzmu i wytrwałości w pracy dla dobra swego narodu i Ojczyzny!

Dej Boże! aby z tego smutnego porównania wyciągnęliśmy jak najrychlej odpowiednie wnioski i należytą naukę.

As.

Ojczyzna a matka.

IV.

Zacharjasiewicz w jednej powieści rozwija twierdzenie, że kochanka, czy narzeczona, może zrobić ze swego kawalera, rycerza i patryotę, chociażby ten w tym względzie temperamentu niemiał. Zapewne, gdyby dziewczyny wiedziały, co u młodzieńców pochwalić lub zganić, toby ich dużo poprawiły, ale zwyczajnie widzimy, że najgorszy urwisz, ma największe szczęście do panien, zaś cichemu i poczciwemu człekowi, czasem trudno się ożenić.

Piszący był przy takiej sprawie, że jeden poczciwiec pracowity i nie biedny, a niecierpiący żadnego trunku, upodobał sobie jednę dziewczynę i poszedł na zaręczyny. Dla gości i domowników kupił baryłkę piwa i flaszkę wódki, ale dla siebie poprosił o dzbanuszek maślanki i tą do biesiadników przypijał. Wskutek tego dziewczyna go niechciała, bo coby to był za mąż, który niepije, nie rezonuje i nie tupie nogami.

Pisano wiele o bohaterkach poetów sławnych i romansistów, ale niewiem, czy pisał kto o bohaterach sławnych autorek, jakich one sobie mężczyzn życzą. Toby się może bardziej przydało.

Gdy nastawały do szkół nauczycielki, cieszyliśmy się, że to będą jakie natchnione działaczki społeczne zapałem i poświęceniem dla świętej sprawy itd. Ale pokazało się, że to są najzwyczajniejsze w świecie panny, jak wszystkie nasze panny. Mało to na świecie Konopnickich, Orzeszkowych, Wysłouchowych lub Dulębianek! A i te gdyby skończyły galicyjskie seminaryum nauczycielskie, możeby ostygły w zapale.

Nudna to praca, z niesfornemi, źle wychowanemi dziećmi o najgorszych skłonnościach i złych przykładach z domu. Do takiej pracy trzeba koniecznie cierpliwości i poświęcenia, a więc idei. Człowiek zaś może pracować usilnie i wytrwale tylko dla idei, albo za grube pieniądze, co także dla niego jest ideą, która go grzeje: co to będzie, gdy on zostanie bogatym! — Zaś w stanie nauczycielskim nie było ani pieniędzy, ani idei, bo tę w seminaryum jaknajdokładniej zgaszono, stawiając na jej miejsce regulamin Rady szkolnej kr. i Inspektora.

Sami ci panowie powiedzieli publicznie, że nie chcą żadnych izmów, więc nietylko jednego izmu, t. j. socyalizmu, ale także i innych wszelkich izmów, jako to: idealizmów, patryotyzmów, humanizmów, chrześcianizmów i t. d. Tak jest — oni uczą o katolickim kościele, o wierze, o religii, ale o idei chrześciańskiej bardzo nie radzi mówić, bo to już byłby jeden z tych dreszczem przejmujących izmów. I tą drogą przychodzą do najgorszego izmu t. j. do normalnego nihilizmu w w właściwem słowa tego znaczeniu, co widzimy na absolwentach wszelkich kategoryi, zwłaszcza na tych celujących. Proszę pogadać z pierwszym lepszym. Ci tam na wysokich pensyach mogą się obyć, bez wszelkich izmów, ale niechże wiedzą o tem, że biedni ludzie bez idealizmów staną się drapieżnikami, nawet dla ich wysokości niebezpiecznymi.

Tu potrzeba reformy dla Rady Szkolnej Krajowej i wszystkich Seminaryów, a szkoły już się potem same zreformują, bez żadnych kosztów i kłopotów.

Przytoczymy tu słowa rosyjskiego pisarza Timkowskiego, o oświacie ludu.

„Tak, oświata ludowa, oświata ludowa! W niej leży teraz cała potęga. Żałuję, że jestem profesorem gimnazyalnym. Zazdroszczę nauczycielom ludowym, którym dane jest spełniać rzeczy najważniejsze, najniezbędniejsze. Najchętniej bym teraz porzucił gimnazyum i poszedł między lud, oświecać ciemne masy! One tak potrzebują światła, tak go pragną! Ileż to mocy ducha i talentu ginie w ciemnościach. Dziś bardziej niż kiedykolwiek obowiązkiem jest świętym każdego, wystąpić do walki z wiekowym mrokiem, który kraj nasz biedny otacza.... Mój Boże! myśl sama, że tam jeszcze tyle żywotnej pracy odłogiem leży i że tylu u nas brak pracowników — trwogą mnie przejmuje".

Biada tylko, że ci w Carskiem siole i ci w świętej kijowskiej Ławrze są wprost przeciwnego zdania. Tych znowu oświata ludu trwogą przejmuje i chcieliby wszystkich światłych ludzi wymordować.

Chłop ze wsi.

Sprawy ludowe.

Sprawozdanie poselskie. Dnia 29 sierpnia to jest w ubiegłą niedzielę popołudniu odbyło się publiczne zgromadzenie w Brodłach. Przewodniczącym wybrano naczelnika gminy p. W. Kubickiego, zastępcą Jana Włocha a sekretarzem Jana Bielę. Pierwszy zabrał głos poseł Ks. Szponder, który podziękowawszy w serdecznych słowach licznie zebranym wyborcom za ich szczere, wydatne poparcie, za ich odwagę i wytrwałość w walce wyborczej, przedstawił stosunki w obecnym Parlamencie i co też ten Parlament zowiący się „ludowym" dla ludu zrobił? Właściwie nic a w dodatku parlament niby „ludowy" skutkiem przyłączenia Bośni i Hercegowiny do Austro-Węgier będzie musiał uchwalić nowe podatki. Ksiądz poseł wyjaśnił w ogólności, co to są traktaty a wszczególności przedstawił sprawę zawarcia traktatów z Rumunią i innemi państewkami

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

(Ciąg dalszy).

Maćko zamyślił się i dopiero po długiem milczeniu rzekł:

— Ha! to niema i rady. Przeciwko śmierci chytrość nie pomoże. Ale gdybym tam pojechał, a dowiedział się choć tego że tamtą zgładzili, to Spychów zostałby i tak Zbyszkowi, a sam mógłby tu wrócić i inną dziewkę brać...

Tu odetchnął Maćko, jakby jakiś ciężar zrzucił z serca, a Głowacz spytał nieśmiałym, cichym głosem:

— Panienkę ze Zgorzelic?...

— A no! — odpowiedział Maćko: — bardziej że sierota, a Cztan z Rogowa i Wilk z Brzozowej coraz gorzej na nią nastają.

Lecz Czech zerwał się na równe nogi:

— Panienka sierota? Rycerz Zych?..

— To nie wiesz o niczem?

— Na miły Bóg! cóż się stało?

— Ba, prawda, jakoże masz wiedzieć, kiedyś tu prosto zajechał, a gadaliśmy jeno o Zbyszku! Sierota jest! Zych zgorzelicki po prawdzie nigdy w domu miejsca nie przygrzał, chyba że miał gości. Inaczej mu się zaraz w Zgorzelicach cniło. Pisał ci tedy do niego opat, że jedzie w gości do księcia Przemka oświecimskiego i jego z sobą prosi. A Zychowi w to graj, ile że z księciem się znał i nieraz się z nim weselił. Przybywa zatem Zych do mnie i powiada tak: „Jadę do Oświęcimia, a potem do Glewic, a wy tu miejcie oko na Zgorzelice." Mnie zaś zaraz coś tknęło i powiadam tak: Nie jedźcie! pilnujcie dziedziny i Jagienki, bo wiem, że Cztan z Wilkiem cości złego zamyślają. A trzeba ci wiedzieć, że opat ze złości na Zbyszka chciał dla dziewki Wilka, albo Cztana, ale później, poznawszy ich lepiej, sprał kiedyś obu lagą i ze Zgorzelic wyrzucił. I dobrze, ale nie bardzo, bo się okrutnie zawzięli. Teraz jest trochę spokoju, gdyż się wzajem poszczerbili i leżą, ale przedtem nie było i chwili pewnej. Wszystko na mojej głowie, obrona i opieka. A teraz Zbyszko znów chce abym jechał... Jako tu będzie z Jagienką nie wiem, ale tymczasem dopowiem ci o Zychu.

Nie zważał na moje gadanie — pojechał. No i ucztowali, weselili się! Z Glewic jechali do ojca księcia Przemka, do starego Nosaka, który w Cieszynie włada. Aż tu Jaśko, książę raciborski, z nienawiści ku księciu Przemkowi, zbójów pod przewodem Czechą Chrzana na nich nasadził. I książę Przemko legł, a z nim razem i Zych zgorzelicki, strzałą w tchawicę ugodzon. Opata cepem żelaznym ogłuszyli, tak, że dotychczas głową trzęsie, o świecie nie wie, i mowę bodaj na zawsze utracił. No, Chrzana stary książę Nosak od pana na Zampachu kupił i tak go udręczył, że najstarsi ludzie o podobnej męce nie słyszeli — aleć ni sobie męką żalu po synu nie zmniejszył, ni Zycha nie wskrzesił, ni Jagience łez nie otarł. Ot im zabawa... Sześć niedziel temu przywieźli tu Zycha i pochowali.

— Taki tęgi pan!... — mówił z żalem Czech. — Nie byłem ci ja już pod Bolesławcem ułomek, a on i jednego pacierza ze mną się nie zabawił i w niewolę mię wziął. Ale taka to była niewola, żebym jej był i za wolę nie pomieniał... Dobry

bałkańskiemi i prosił zgromadzonych, aby wypowiedzieli swe zdanie, czy ich poseł, którego obowiązkiem jest spełniać tylko życzenia swoich wyborców, ma się oświadczyć za zawarciem traktatów, czy też przeciw tym traktatom. Następnie poseł Ks. Szponder omówił ostatnie wypadki w Parlamencie, które spowodowały przedwczesne zamknięcie obrad parlamentarnych, co to jest „obstrukcya" w Parlamencie, jej powody i szkodliwe skutki dla Galicyi, przedstawił sprawę „Banku włościańskiego" dla Bośni i Hercegowiny, powiedział ks. poseł, że piękną rzeczą jest bronić chłopów bośniackich przed grożącem im niebezpieczeństwem, jednak pierwszym obowiązkiem posłów włościańskich z Galicyi jest bronić chłopów galicyjskich! Po mowie Ks. posła, której zgromadzeni słuchali z wielkiem zainteresowaniem i zadowoleniem rozpoczęła się dyskusya.

P. Jan Biel w wymownych słowach uzasadnił potrzebę zawarcia traktatów, zapytał się, co dzieje się z ubezpieczeniem na starość, poruszył sprawę powszechnej przymusowej asekuracyi od życia i sprawę koncesyj na wyszynki. P. Fran. Paw wyraził swe obawy przed traktatami, gdyż to wpłynie na obniżenie cen nierogacizny i bydła w Galicyi i że projekt ustawy o ubezpieczeniu na starość, jak Rząd Parlamentowi przedłożył, jest dla rolników niekorzystny. Po wyjaśnieniach i odpowiedzi na zapytania ze strony ks. posła zebrani oświadczyli się za zawarciem traktatów, jeżeli Rząd zapewni odpowiednie wynagrodzenie rolnikom za mające wyniknąć szkody i straty i to wynagrodzenie na wniosek p. Pawia może być użyte w pierwszym rzędzie na drenowanie chłopskich gruntów, oświadczyli się za ubezpieczeniem na starość, ale po ulepszeniu i poprawkach obecnego projektu, uchwalili domagać się powszechnej, przymusowej asekuracyi od życia, a w końcu na wniosek Jana Biela wśród okrzyków „niech żyje" uchwalili Ks. posłowi, votum zaufania! Na tem wyczerpano obrady i przewodniczący p. Kubicki zamknął zgromadzenie.

Zadatki na „szifkarty". Bardzo wielu, mających zamiar wyjechać do Ameryki, posyła naprzód zadatki po 20 kor. do emigracyjnych biur w Hamburgu Bremie, Antwerpii, Rotterdamie lub w innych portach zagranicznych. Ponieważ zdarzają się częste wypadki, że wysyłający te zadatki skutkiem choroby ocznej lub z braku odpowiedniej gotówki jechać nie może, więc chce ten zadatek odebrać, co jest połączone z kłopotem, trzeba się prosić o swe pieniądze a czasem się ich nawet nie dostanie. Najlepiej tych zadatków nie posyłać do zagranicznych biur bo to jest rzecz zbyteczna i z możliwą stratą połączona. Jeszcze do emigracyjnych biur istniejących w Galicyi można posłać dla zapewnienia sobie miejsca na parowcu zwłaszcza gdy emigracya jest liczna. Ale gdy emigracya jest słaba zadatków nie posyłać.

Nasz strój ludowy.

Ciągle słyszymy nawoływanie, aby nasz lud szanował nasz strój ludowy. W krakowskiem niektórzy księża nieprzyjmowali chłopa w kumotry lub do ślubu, jeżeli niebył w krakowskiej sukmanie, więc musieli chłopi mieć chociaż jedną taką sukmanę gromadzką na pożyczki.

Nasz strój ludowy pochodzi z czasów kiedy ludziom nie chodziło ani o materyał ani o czas roboty. Z takiej białej czapki „Magierki", która jest nic ładnego, możnaby zrobić cztery ładniejsze i wygodniejsze czapki. Sukmana też jest zadługa, więc do roboty niewygodna, ani do furmanki, bo się łatwo od wozu mazią splami i już jest na paradę brzydka, a kosztuje do 40 koron.

Prawda, może służyć tylko jako strój galowy, ale iluż panów ma kontusz galowy? Zresztą i strój galowy przytyra się i trzeba go do roboty obrócić, bo rzucić szkoda.

Gdym był małym chłopcem, znalazł się w Makowie jakiś pan w kontuszu i pasie na uroczystość B. Ciała, a ojciec mi pokazuje: „Widzisz to taki szlachcic polski— przypatrzże się mu". — Ja patrzył, jak na Pana Boga. Potem poszedłem dalej w kraj i dziwiłem się, że nigdzie szlachcica ani widzieć. Widziałem dziedziców i hrabiów, ale nigdzie szlachcica, żeby miał na sobie pas i kontusz.

Wszak u nas niedawno trzeba było bardzo daleko szukać krawca, żeby umiał czamarkę zrobić. Dopiero gdy Sokoły na prowincyi powstali, nauczycieli się niektórzy krawcy szyć czamarki. Nie gniewajmy się na chłopów, bośmy sami gorsi.

Polski strój był dlatego długi, bo wzięty był od stroju księży. Żupany polskich panów były tak długie, jak rewerendy i tak samo na guziczki zapięte, tylko były żółte, zielone, czerwone itd. Delije tak samo sięgały do ziemi. Nawet czapka rogatywka od biretu początek bierze. Więc i chłop długie odzienie nosił.

Ale uważmy, jak zmieniał się kontusz. Za czasów Sobieskiego miał wyloty, te rozprute rękawy po samą ziemię. Jeszcze za czasów Kościuszki, jakaż to była, z wysokim kołnierzem opończa długa! W takiem ubraniu można było tylko paradować, jeść i pić, a rozprute rękawy dawały wolność ręce do szabli, w razie pijackiej awantury. I w teraźniejszym kontuszu, chociaż tak z modyfikowanym, jeszcze trudno sobie wyobrazić pracującego człowieka n. p. w kancelaryi. Le-

---

zacny pan! Dajże mu Boże światłość wiekuistą. Hej, żal, żal! ale największy panienki, niebogi.

— Bo i szczera nieboga. Poniektóra i matki tak nie miluje, jako ona ojca miłowała. I do tego niebezpiecznie jej siedzieć w Gorzelicach. Po pogrzebie — jeszcze śniegiem nie zasypało Zychowej mogiły, już Cztan i Wilk na zgorzelicki dwór nastąpili. Szczęściem dowiedzieli się moi ludzie przedtem, więcem z parobkami w pomoc skoczył, i Bóg dał, żeśmy ich godnie zbili. Dopieroż po bitce dziewka, kiedy to nie ułapi mnie za kolana: „Nie mogem być Zbyszkowa, prawi, nie będem niczyja, jeno mnie od tych odmieńców ratujcie, bo, prawi, wolałabym śmierć, niż ich..." To ci mówię, że niepoznałbyś teraz Zgorzelic, bom z nich kasztel prawy uczynił. Następowali jeszcze dwa razy potem, ale wiera, nie mogli rady dać. Teraz na czas jest spokój, bo jakom ci rzekł, poszczerbili się wzajem, tak, że żaden ni ręką, ni nogą ruszyć nie może.

Głowacz nie odrzekł na to nic, tylko słuchając o Cztanie i Wilku, zgrzytać począł tak, jakoby kto zkrzypiące drzwi otwierał i zamykał, a potem jął wycierać o ucha swe potężne dłonie, w którykh widocznie uczuł zwędzenie. Wreszcie z ust wyszło mu z trudem jedno tylko słowo:

— Zatraceny...

Lecz w tej chwili głosy jakieś ozwały się w sieni, drzwi otworzyły się nagle, i do izby wbiegła pędem Jagienka, a z nią najstarszy z jej braci, czternastoletni Jaśko, podobny tak do niej, jak bliźniak.

Ona, dowiedziawszy się od zgorzelickich chłopów, którzy po drodze widzieli poczet, że jakowiś ludzie pod wodzą Czecha Hlawy jechali do Bogdańca, przeraziła się równie jak Maćko, a gdy powiedzieli jej jeszcze, że Zbyszka między nimi nie widziano, była niemal pewna, że stało się nieszczęście, więc przyleciała jednym tchem do Bogdańca, by się prawdy dopytać.

— Co się stało?... na miły Bóg! — poczęła wołać od proga.

— Co się miało stać? — odpowiedział Maćko. — Żyw Zbyszko i zdrowy.

Czech skoczył ku pani, i klęknąwszy na jedno kolano, począł całować kraj jej sukni, lecz ona wcale tego nie zauważyła, gdyż, usłyszawszy odpowiedź starego rycerza, odwróciła głowę od ognia w cień, i dopiero po chwili, jakby przypomniawszy sobie, że trzeba się przywitać, rzekła:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków — odpowiedział Maćko.

A ona spostrzegłszy teraz Czecha u swych kolan, pochyliła się ku niemu:

— Radam ci Hlawo z duszy, ale czemuś to pana ostawił?

— Wysłał mnie, panienko miłościwa.

— Co przykazał?

— Przykazał jechać do Bogdańca.

— Do Bogdańca I co jeszcze?

— Wysłał i po radę... i z pokłonem, z pozdrowieniem.

— Do Bogdańca i tyla? No — dobrze! A sam gdzie?

— Między Krzyżaki pojechał, do Malborga.

Na twarzy Jagienki odbił się znów niepokój.

— Zali mu życie nie miłe? Czegóż?

— Szukać, miłościwa panienko, tego, czego nie odnajdzie.

C. d. n.

dwie w nim służyłoby, jaki akt podpisać. A któż wie, jakie formy byłby kontusz przybrał, gdyby Polska dotychczas istniała?

Zatem i strój chłopski zmodyfikować by trzeba. Nawoływanie, ani besztanie tu nic nie pomoże. Nasz lud trzymany przez wieki w niemowlęctwie a i teraz do żadnej samodzielności niedopuszczany, nie może mieć organizacyjnego zmysłu. W Ameryce on się prędzej organizuje, bo tam nie ma opiekunów.

A zatem ludowi trzeba pomódz. Najprzód mieć fabrykę mocnego płótna na płótnianki, a odpowiedniego sukna na sukmany. Zrobić kilka sukman podług teraźniejszej sukmany, ale króciej i zgrabniej. Estetyka mówi, że ubranie powinno do kolan sięgać, ale nie przykrywać kolan, bo nieładnie i ciężko wygląda, gdy przy chodzie kolana podbijają troki odzienia. Szamerunek może być wzorzysty w ludowym guście. Czapki też zaprowadzić zgrabne, w rodzaju batorówek i rogatywek. Następnie postarać się, aby we wsiach ci gospodarze, czy parobcy, co to szyku zadają, ci pukace, aby tak się ubrali, a wnet wszyscy ich naśladować będą, gdy to odzienie będzie wygodne, a nie drogie, bo tu odbyt może być bardzo wielki.

Innej tu rady niema, aby strój ludowy zachować. Oto do niedawna w Babic, górskich stronach panowała t. z. kośna (skośna) gunia. Była to z góralskiego sukna skerupa, albo niecki, które się zarzucało na ramiona. Dwa bardzo szerokie rękawy, prawie nigdy na ręce nienadziewane, leżały po plecach. U tego wysoki kołnierz, ile możności, bardzo bogato włóczką kolorową wyszyty, a od niego krajami spadającemi po piersiach na dół (gdzie bywają guziki) takież szerokie barwiste obrembowania włóczką, niby stuła księża. Na plecach pod kołnierzem bogaty ornament, nieraz bardzo dowcipnie i pięknie wymyślony. Taką gunię, sięgającą do kolan, nosiło się jako płaszczyk, w lecie na gołej koszuli lub kamizelce, w zimie na kożuchu. A był to strój kawalerski.

Samo wyszycie włóczkami czasem 10 do 12 reń. kosztowało. Teraz taką gunię trudno będzie znaleść na wystawę etnograficzną do Lwowa, gdyż te gunie robią krojem paletota, bez żadnych ozdób, tylko dają po leśnicku, zielone kołnierze. Ta gunia była tem u górali, czem były burnusy u mieszczan. Ale gdyby jej był nadał kto kształt wygodniejszy i te zbyteczne szerokie rękawy, praktyczniej zastosował, może przetrwałyby dotychczas jako płaszczyk. — Jeżeli takie ulepszenie i uproszczenie nieuratowałoby ludowego stroju, to za 50 lat niema po nim ani śladu, a chłopi niektórzy przywdzieją czamary w najlepszym razie.

Ant. Stopa.

Rozpacz starego więźnia.

Wczoraj opowiadał mi dzielny marynarz Yves coś, co mnie do łez wzruszyło. Aż on sam — chociaż mu ostry powiew morza oddawna już serce zahartował — czułem, że bardzo był przejęty.

Przed paru dniami pełnił Yves swą służbę na małym statku parowym, który przewoził kilkunastu więźniów, mających się złączyć z większą partyą skazańców, przeznaczonych do Nowej Kaledonii. Pomiędzy więźniami znajdował się stary złoczyńca, najmniej siedemdziesiąt lat już liczący, który otaczał niezmierną czułością i tkliwem staraniem szarego wróbla, więzionego w klatce. Yves, zdziwiony tym widokiem, rozpoczął gawędkę ze starowiną, który zresztą miał wcale rozsądny i uczciwy wyraz twarzy i o wiele sympatyczniej wyglądał od swego towarzysza z którym skuto go jednym łańcuchem, jakiegoś eleganckiego łotra, o cynicznem szkaradnem spojrzeniu, w binoklach ledwo się trzymających na zakrzywionym nosie.

Więzień z wróblem był to stary recydywista po raz szósty, czy siódmy osądzony za kradzież i włóczęgostwo. Mówił sam o sobie:

— Ciekawa rzecz, jak mogłem nie kraść rozpocząwszy już raz to rzemiosło? Nic innego robić mnie nie nauczyli, a przytem alboż chciał kto przyjąć do domu takiego, co wracał z więzienia? A jeść chce się każdemu — prawda? Ci sędziowie ze wszystkiego lubią robić wielkie rzeczy. Wiecie za co mnie teraz skazali? Oto ukradłem z pola worek kartofli, no i bat i sukmanę jakiegoś robotnika. Pocóż je zostawiał przy drodze? Eh, doprawdy, mogli mi pozwolić umrzeć we Francyi, zamiast kazać mi się ciągać tak daleko na stare lata.

I uszczęśliwiony tem, że znalazł łaskawego słuchacza, zaczął opowiadać Yvesowi swoją historyę. Ciekawe to były dzieje! Następnie pokazał mu to, co miał najdroższego, jedynie swoje ukochanie na świecie — małego, szarego wróbelka.

Ptaszę było tak łaskawe, że przybiegało na głos starego więźnia, a podczas całego roku śledztwa, gdy jego pana trzymano w więzieniu, prawie siadywało mu na ramieniu, dziobiąc wesoło czarny chleb więzienny.

Nie bez trudu otrzymał więzień pozwolenie zabrania z sobą ptaszka do Nowej Kaledonii. Kwestya ta musiała się obić aż o poważne figury, nareszcie sam intendent więzienia udzielił pozwolenia na wielką tę ulgę...

Teraz przyszła wielka troska: jak przewieść ptaszka? Ileż próśb, ile kłopotu miał biedak, zanim wyżebrał od strażników parę kawałków zbutwiałego drzewa i trochę zardzewiałego drutu. Udało mu się nawet wyszperać gdzieś odrobinę zielonej farby. Klatka, którą miał zabrać w tak daleką drogę, musiała być przecież ładną...

W kilka godzin później, gdy statek dobijał już do pomostu i miał zabrać więźniów, aby ich dowieźć do okrętu, który miał dostawić smutny swój bagaż aż na miejsce przeznaczenia, Yves przechodził około starego więźnia i ten do niego wyciągnął rękę z klatką.

— Proszę, weźcie to sobie — odezwał się głosem tak zmienionym, że aż zdziwiony marynarz przystanął — daruję wam klatkę, zdaje mi się, że się wam podobała.

— Nie, nie, dziękuję — protestował Yves — zabierzcie je z sobą, będzie wam miło mieć tego małego towarzysza.

— Oh! nie mam go już, nie mam; czyż nie wiecie o niczem? — odparł więzień, a dwie łzy, dziwnie wzruszające w jego smutnych, mętnych oczach, stoczyły się po zmarszczkami zoranych policzkach.

Podczas chwilowo silniejszego wzburzenia morza, ludzie zaczęli się tłoczyć i popychać na pomoście, ktoś niechcący wytrącił klatkę z rąk złoczyńcy. Ptak wystraszony wyfrunął przez drzwiczki wpół otwarte, wzbił się wysoko, ale zdawna już złamane skrzydło nie pozwoliło mu utrzymać się w powietrzu; opadł, a fala morska pochłonęła natychmiast tę maleńką ofiarę. Starzec chciał się rzucić na ratunek swego ulubieńca — łańcuch i szyderski uśmiech nieodstępnego towarzysza powstrzymały go. Chciał krzyczeć wołać o pomoc, błagać tych dzielnych marynarzy, wybornych pływaków, by wyrwali śmierci to biedne ptaszę, trzepoczące jeszcze skrzydełkami w kurczu przedśmiertnej agonii! Któżby go był wysłuchał? — alboż on jest jednostką, z którą się liczą, której głos coś znaczy, prośba skutkuje? Któżby znów miał się bawić w sentymenty względem starego zbrodniarza, okutego w kajdany, który niedługo dokona nędznego żywota na drugiej półkuli!

To też nie ruszył się nawet z miejsca, patrzył i patrzył, duszę całą kładąc w oczy, jak fala zmienna, kapryśna, burzliwa, unosiła na swej powierzchni szare zwłoki ptaszyny, jedynej istoty, do której miał prawo, którą mógł kochać i pielęgnować.

Teraz, kiedy nie miał już ptaka, chciał się pozbyć i klatki, której pustka zbyt boleśnie przypominała mu świeżą stratę.

— Wziąłem klatkę — odpowiedział Yves — bo nie chciałem odmową przysparzać jeszcze przykrości temu biedakowi, a przytem — myślę — możeby można kupić u handlarza jakiegoś ładnego ptaka, wpuścić do klatki i dać go starcowi, bo choć to więzień i zbrodniarz — dodał naiwnie zacny chłopak — żal mi go było okrutnie. Gdyby tak pan chciał się tem zająć — bo mnie nie pozwoliliby dotrzeć do więźnia.

Uśmiechnąłem się smutnie. Nie — ja wiedziałem, że strapienia biednego więźnia nie można było uspokoić zabawką. Najpiękniejszy ptak nie byłby w stanie zastąpić temu staremu, zgnębionemu kajdaniarzowi, jego szarego wróbla ze złamanem skrzydłem, ptaka, wychowanego w mrocznem więzieniu, na więziennym chlebie, który jeden jedyny był w stanie obudzić w tem zatwardziałem sercu uczucie żalu, tęsknoty i miłości.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Wiedeń. Stosunki polityczne w Austryi znów się pogorszyły, a to skutkiem wrogiego występowania niemców w Dolnej Austryi przeciw Czechom i czeskim szkołom.

Usiłowania prezesa „Koła polskiego" Dra Głąbińskiego celem uruchomienia Parlamentu zdaje się spełzną na niczem. Wobec tego zwołanie Parlamentu projektowane na październik prawdopodobnie do skutku nie przyjdzie.

Zwołanie Sejmu jak donoszą z Wiednia ma nastąpić dnia 22 lub 23 września a Parlament ma się zebrać już

5 października, jeżeli oczywiście coś nie stanie tym planom Rządu na przeszkodzie, o co w Austryi niestety tak łatwo.

Wielka katastrofa w kopalni. D. 29 sierpnia w Dąbrowej w Królestwie polskiem tamtejsza kopalnia węgla nazwiskiem „Jan" nagle została zalana wodą. Kilkunastu robotników żonatych zginęło.

Straszna powódź w Ameryce. Powódź rzeki Santa Catharina w okolicy Monterey dokonała ogromnych spustoszeń. W sobotę rano nagle ogromne masy wód pojawiły się na rzece, porywając domy, położone na wybrzeżu południowem. Ludzie, stojący na wybrzeżu północnem, nie byli w możności nieść pomocy. — Tysiące ludzi straciło mienie. Liczba zatopionych wynosiła do 1200. Szkoda w materyale szacowaną jest na 20 milionów dolarów. Władze miejskie w Monterey daremnie silą się nieść dotkniętym powodzią ratunek. — Od wczoraj woda zmniejsza się, niebezpieczeństwo minęło. Od niedzieli wieczorem wydobyto 500 zwłok.

Z Meksyku telegrafują, że kilka okolic tamtejszych nawiedziły wielkie powodzie. Liczba ofiar w ludziach przekraczać ma 800.

Z placu walki w Maroku. Do najważniejszej bitwy pomiędzy Hiszpanami a Kabylami dotąd jeszcze nie przyszło. Kabylowie zajęli kilka obronych stanowisk koło Melilli, przez co położenie wojska hiszpańskiego znacznie się pogorszyło. Hiszpanie przygotowują się do stanowczej i rozstrzygającej bitwy. Muszą jednak zdobyć wpierw warowne stanowiska Kabylów koło Millili, co nie tak łatwo da się przeprowadzić i co Hiszpanów dużo krwi kosztować będzie.

Turcya. Koła Pogowa przyszło do krwawego starcia między wojskiem tureckiem a Albańczykami, przyczem Turcy mieli stracić działa.

Dotąd nie zdołano przywrócić porządku w Albanii. Wojskowe zarządzenia zaostrzono wobec groźnego zachowania się Albańczyków. Z Monasteru wyruszyły nowe oddziały wojska do Mitrowicy.

Bułgarya. Wedle wiadomości bułgarskich doszło w niedzielę przed południem do starcia między strażami granicznemi Turcyi i Bułgaryi. W czasie walki poległo kilku Turków. W Konstantynopolu oświadczają, iż wypadek pozbawiony jest poważniejszego znaczenia.

KRONIKA.

Uprzejmie przypominamy zalegającym z prenumeratą, aby starali się zaległość wyrównać. O ile Redakcya **„Obrony Ludu"** stara się swoich prenumeratorów zadowolić o tyle wielce Szan. Prenumeratorzy powinniby dopomagać w tej pracy regularnem nadsyłaniem prenumeraty. **„Obrona Ludu"** poleca się pamięci.

Skarbiec żebraka. W Pittsburgu odkryto w tych dniach w nędznej chacie żebraka niezwykły skarbiec. Właścicielem jego jest ośmdziesięcioletni starzec, Piotr Laubach. Niedawno uległ on obłąkaniu, a ponieważ coraz częściej dostawał ataków, niebezpiecznych dla otoczenia, policya postanowiła go umieścić w zakładzie dla obłąkanych. Gdy policyanci przybyli do jego chaty, starzec stawił im wściekły opór, nie chcąc ich wpuścić do wnętrza. Wreszcie udało się im go skrępować, a policya rozpoczęła rewizyę w mieszkaniu. Przy rewizyi poczyniono niezwykłe odkrycia. Cała chata była wprost zapchana pieniądzmi. Garnki i miski były napełnione po brzegi tysiącami starych banknotów jednodolarowych; w kominku i załomach ścian piętrzyły się góry drobnych monet i srebrnych i miedzianych. Nawet w szczelinach ścian były powtykane banknoty. Podłoga była zastawiona słoikami i flaszeczkami, pełnemi groszy miedzianych, które Laubach zbierał przez długie lata. Po ukończeniu rewizyi musiano sprowadzić duży wóz, aby przewieźć „skarbiec" do banku. Dokonano tam obliczenia i stwierdzono, że „skarbiec" przedstawia pół miliona koron. Okazało się również, że żebrak przed mniej więcej dwudziestu laty, gdy jeszcze nie popadł w manię gromadzenia pieniędzy w domu, złożył w kilku bankach Pittsburga kwotę przeszło 100 tysięcy koron.

Z amerykańskiego ustawodawstwa. W mieście Spokane stanu Washington weszła świeżo w życie ustawa, mająca na celu umoralnienie młodzieży i zapobieżenie wybrykom z jej strony. Ponieważ doświadczenie uczy, że najwięcej wybryków dopuszcza się młodzież wieczorem, przeto nowa ustawa postanawia, że dzieci niżej lat 16, w czasie od 1 kwietnia do 1 października, mają już być w domu o godzinie pół do 8 wieczorem, w innej zaś porze roku po godzinie 8 mej wieczorem nie śmią się pojawiać na ulicy lub w ogrodach publicznych. Chłopcy i dziewczęta od 16 do 18 roku życia, w miesiącach letnich znajdować się muszą w domu o godzinie pół do 10 wieczorem, zaś w innych miesiącach o godzinie pół do 9 wieczorem. Przekroczenie tej ustawy karane będzie grzywną 10 dolarów.

Pierwsze przemówienie kobiety w parlamencie duńskim. Widownią niezwykłej sceny był dzień 19 z. m. w parlamencie duńskim. Zaledwie rozpoczęto obrady, weszła nagle do sali obrad jakaś dama, a stanąwszy przed fotelem prezydenta Izby, zawołała: „Siedzicie tu duńscy mężczyźni, handlujecie i szachrujecie w chęci władzy i samolubstwie dolę i niedolę kraju. Należy wam z tego miejsca powiedzieć, że kobiety duńskie gardzą wami, piętnują was, jako gromadę ludzi bez ojczyzny, którzy zdradzają cześć Danii".

Dzwonek prezydenta, ani okrzyki posłów nie zdołały przerwać przemówienia. Damę wyprowadziła wreszcie służba parlamentarna z sali. Stwierdzono, że mówczynią była niejaka panna Westenholz.

Nerwica powodem zbrodni. Przed kilkoma miesiącami nauczyciel ludowej szkoły podmiejskiej Berlina — na wzór wszystkich pruskich pedagogów — pobił w brutalny sposób 11 letnią córeczkę krawca Waltera. Ujmując się za dzieckiem Walterowa zrobiła nauczycielowi skandaliczną awanturę, przyczem znieważyła go czynnie.

Sprawa poszła do sądu. Walterowa oskarżoną była o obrazę władzy w urzędowaniu. Wynik procesu był niepewny. Walterowa, osoba nerwowo chora, obawiała się bardzo zasądzenia i uroiła sobie, że musi być zasądzona, jeśli nie na śmierć, to przynajmniej na dożywotnie więzienie. Nie pomogły perswazye męża.

Minęło kilkanaście dni, w czasie których Walterowa widocznie nad czemś przemyśliwała.

Pewnego wieczoru wreszcie poradziła mężowi, by poszedł do restauracyi, napił się piwa i trochę rozerwał. Skoro pozostała sama z dwiema córkami, z których jedna liczyła 11, a druga 12 lat, w napadzie histeryi udusiła obie córki, a sama zażyła truciznę.

Gdy mąż przyszedł po paru godzinach do domu, zastał już tylko trzy trupy.

Cygara z papieru. Jak donoszą pisma amerykańskie, pewien pomysłowy przemysłowiec amerykański wpadł na projekt sporządzania cygar z papieru i projekt ten zrealizował nawet z wielkim sukcesem. Mianowicie fabrykuje on jakiś specyalny papier, który następnie macza w soku tytoniowym, a potem daje pod prasę i pociąwszy w formie liści tytoniowych wyrabia z tego cygara. Naśladownictwo ma być zupełnie dobre, gdyż nawet żyłki na liściach są sztucznie naśladowane. Owe cygara są bardzo tanie, a przytem mają być tak dobre, że znawcy-palacze nie mogą się nachwalić ich dobroci i przyjemnego zapachu.

Z dramatów dziecięcych. W Aleksandrowie w powiecie hajsyńskim, powiesił się 10 letni chłopiec Żwerewicz. Powód, który go o rozpacz przyprawił, był ten, iż matka na wódkę wydała 40 kop., które chłopiec zarobił i wręczył matce, aby mu kupiła koszulę.

W Zawadowie, pow. winnickiego, włościanin Kalniczuk, przyszedłszy do domu w stanie nietrzeźwym, rozpoczął swadę z małżonką i zaczął ją okładać. Obecny przy tem 15-letni chłopiec, ujął się za matką i uderzeniem siekiery rozpłatał ojcu głowę. 15-letniego mordercę aresztowano.

Ciekawy pomysł. Jeden z hotelarzy we Frankfurcie, ogromny poplecznik i zwolennik nadpowietrznej jazdy balonami wpadł na myśl zbudowania hotelu, którego dach mógłby służyć jako miejsce lądowania i wzlotu dla balonów. Hotel mieścić się będzie naprzeciw dworca i budynku pocztowego, zatem w centrum ruchu miasta. Płaski dach hotelu znajdować się będzie na wysokości 25 metrów, przestrzeń tego dachu wynosić będzie 1.700 metrów kwadratowych. Oczywiście kominów na nim nie będzie, ani innych rzeczy, któreby mogły stanowić jakąkolwiek przeszkodę dla wzlotu lub lądowania. Dach łączyć będą z dolnemi piętrami windy na ciężary i osoby. Poniżej dachu będą składy oliwy, benzyny i innych rzeczy potrzebnych do motorów latawcowych, również będą urządzone warstaty dla naprawy uszkodzonych części składowych latawców.

Pewien **Francuz**, który miał sposobność przejażdżki biplanem opisuje swoje wrażenie podczas jazdy jak następuje: „Wzlecieliśmy w górę z takim rozpędem, jakby nas wystrzelono z armaty (porównanie bardzo nieautentyczne). Jakkolwiek do tak szybkiego startu byłem przygotowany, ogarnęło mnie w pierwszej chwili przerażenie, chciałem w pierwszej chwili krzyczeć głośno, gdyż zdawało mi się, że szybkość ta spowodowana została jakimś wypadkiem i że w motorze coś się popsuło. Ale nim zdołałem zebrać moje myśli, już unosiliśmy się spokojnie w powietrzu. Poza nami usłyszałem lekki szmer, to drewniane sanki upadły na ziemię, gdy dosięgły końca szyny startowej. Unosiliśmy się lekko z średnią chyżością, jak wywnioskować mogłem z uciekania ziemi pod naszemi nogami. Po chwili jednak i

to ustało i poruszaliśmy się powoli kołyszącym ruchem naprzód. Nie odczuwałem już żadnych wstrząśnień i nie potrzebowałem trzymać się mocno siedzenia.

Odgryzł się. Budapeszteński adwokat dr. Laszlo należy do ludzi ciętych i nigdy nie zwleka z odpowiedzią. Onegdaj bronił pewnego podsądnego, który — jak sam adwokat mówił — zarobił na sześć miesięcy więzienia. Trybunał jednak ujął sprawę bardzo ostro i skazał oskarżonego na dwa lata więzienia. Wyrok ten zdawał się irytować adwokata, który w czasie czytania kiwnął kilka razy głową, dając wyraz swemu zdumieniu. Przewodniczący zauważył to i rzekł do niezadowolonego adwokata: „Proszę pana obrońcy, ażeby powstrzymał się od kiwania głową“. To upomnienie podrażniło spokojnego zazwyczaj adwokata, który też odpowiedział. „Daruje pan, panie przewodniczący, ale muszę skonstantować, że z moją głową wolno mi robić, co mi się podoba. Gdybym potrząsnął pańską głową. pouczenie byłoby na miejscu“. Trybunał, publiczność, a nawet podsądny — wszystko wybuchnęło śmiechem.

Walka o krzyż w szkole. W Łomnicy na Morawach rozgrywa się obecnie namiętna walka o krzyż między ludnością chrześciańską a żydami. Łomnica posiadała do niedawna ludność przeważnie żydowską. W szkole ludowej wykładowym językiem był język niemiecki. Z powodu emigracyi żydów, ludność niemiecka uzyskała w gminie liczebną przewagę, tak, że obecnie w szkole gminnej na ogólną liczbę 42 dzieci, zaledwie 12 dzieci żydowskich pobierało naukę. Wobec tych zmian zażądała Rada szkolna okręgowa w Bernie, ustanowienia przy szkole stałego nauczyciela religii na miejscu u siebie i nie potrzebowałaby — jak dotąd — chodzić na naukę religii do szkoły czeskiej. Zarazem proboszcz w Łomnicy zgodził się chętnie na udzielanie nauki religii, ale zarządał, aby Rada szkolna miejscowa zaopatrzyła szkołę w odpowiednie środki naukowe, a przedewszystkiem w krzyż. Gdy zaś Rada odmówiła rzekomo tego wydatku, nadesłał konsystorz biskupi krzyż w darze dla szkoły. Atoli Rada szkolna miejscowa odmówiła wówczas przyjęcia krzyża. W odpowiedzi na to Rada szkolna okręgowa nakazała we własnej kompetencyi zawiesić krzyż w sali szkolnej, pozwoliła jednak kierownikowi szkoły usuwać go na czas lekcyi religii żydowskiej. Żydzi wnieśli przeciw temu orzeczeniu rekurs do krajowej Rady szkolnej, lecz ta zarządziła, aby krzyż w szkole wisiał nawet podczas lekcyi religii izraelickiej. Wobec tego żydzi zgłosili nowy rekurs do ministerstwa oświaty.

Zatruty alkohol. Towarzystwo spożywcze budapeszteńskich kopalni węgli Pelits Veresvar, które zaopatruje górników w środki żywności, zakupiło przed niedawnym czasem rum i sprzedało go robotnikom. W dzień po spożyciu tego trunku zachorowało kilkunastu robotników wśród objawów zatrucia. Lekarz stwierdził zatrucie. W ciągu dwu dni zmarło siedm osób. Chemik sądu krajowego stwierdził zatrucie alkoholem metylowym.

Falszerzy napojów i artykułów spożywczych powinno się ścigać i jak zwykłych morderców karać.

Aresztowania handlarzy dziewczętami. Czernowiecka policya dowiedziała się w zeszłym tygodniu, że jakaś dziewczyna ze Lwowa, Franciszka L., przytrzymywana jest w drugorzędnym hotelu, celem przetransportowania jej do domu publicznego w Ameryce. Policya obserwowała hotel i uwięziła o g. 4. rano znanego handlarza dziewcząt z Buenos Ayres Mordka Sumera w chwili gdy chciał zawieść na kolej swoją ofiarę. Śledztwo wykazało, że Sumer w następujący sposób nakłonił dziewczynę do wyjazdu do Ameryki: Franciszka L. bawiła we Lwowie i odjechać miała do swoich rodziców w Stanisławie. S. przystąpił do niej, zaczął jej opowiadać cuda o Ameryce i o swoim olbrzymim majątku, zaręczył się z nią na poczekaniu i oświadczył, że musi ją przedstawić swoim rodzicom w Czerniowcach. Zaprowadził ją wreszcie do restauracyi i uraczył tak trunkami, że dziewczyna na wszystko się zgodziła i z swoim narzeczonym do Czerniowiec pojechała. W drodze S. postarał się o przedział osobny i tam dokonał na niej gwałtu. W Czerniowcach czekało na Sumera! na dworcu kilku żydów. Udano się do restauracyi, poczem Franciszkę zaprowadzono do hotelu i tam ją w pokoju zamknięto.

Dziewczyna tak bardzo bała się zemsty ze strony Sumera, że w pierwszej chwili po sprowadzeniu na policyę zeznawała dla niego korzystnie, dopiero gdy jej wyperswadowano, że nic jej nie grozi, opowiedziała o wszystkiem. Sumera i jego towarzyszy uwięziono i odstawiono do sądu karnego w Czerniowcach. Uwięziono też kelnera hotelowego, podejrzanego o współwinę.

Niedawno temu uwięziono w Czerniowcach handlarza dziewcząt, Samuela Abrahama Schapirę, rzekomego tureckiego poddanego z Saloniki. — Policya stwierdziła wskutek korespondencyi z rozmaitemi państwami, że Schapira pochodzi z Galicyi i karany już był kilkakrotnie za kradzież i handel żywym towarem. W Konstantynopolu i Warnie znanym on jako handlarz dziewcząt i skazany był za ten handel między innemi w Rumunii. Przed 5 laty uprowadził on 4 dziewczęta z Galicyi do Ameryki. Sąd czernowiecki prowadzi w tej sprawie śledztwo i wkrótce odbędzie się rozprawa przeciw Schapirze.

Stracenie na fotelu elektrycznym. W tych dniach w więzieniu Auburn (Nowy Jork) stracono na stołku elektrycznym Mary Farmer, która w Bronsville zamordowała Sarę Brennan. Przedostatni wyrok spełniony na kobiecie w Ameryce został 20-go marca 1899 r. O ostatniem straceniu gazety amerykańskie podają następujące szczegóły:

W przeciwieństwie do prawodawstwa europejskiego, które poleca zawiadamiać o wykonaniu wyroku tuż przed samą egzekucyą, prawodawca amerykański nakazuje zawiadamiać skazańca o wyroku na 24 godzin przed egzekucyą. Zawiadomiona o czekającej ją egzekucyi Mary Farmer, zażądała widzenia się z mężem. Władze więzienne zezwoliły na widzenie się, ale stosownie do praw tamtejszych odbyło się ono przez podwójną żelazną kratę, poczem łkającą Mary Farmer odprowadzono do celi więziennej, gdzie przez dłuższy czas płakała na łóżku. Po przyjęciu duchownego, z którym modliła się przeszło godzinę, nieszczęśliwa kobieta przybrała się w strój, w którym miała odbyć kaźń, poczem noc całą strawiła na modlitwie.

O godzinie 5 rano przed spełnieniem wyroku, do celi przybył duchowny, który towarzyszył skazanej do ostatniej chwili. W pokoju gdzie Mary Farmer miała być straconą na krześle elektrycznem, zebrali świadkowie str cenia, między którymi znajdowały się trzy kobiety: lekarz Helena W. Westphal, oraz dwie funkcyonarjuszki. Świadkowie zajęli przeznaczone dla nich miejsca, kobieta-lekarz, oraz funkcyonaryuszki sądowe tuż przy krześle elektrycznem, tak, aby ewentualnie mogły przysuwać do ciała traconej elektrody. Naczelny elektrotechnik M. Dawis spróbował przy pomocy lampek działania aparatu. Zadowolony z wyników próby, otworzył fotel, a sam ukrył się za parawan, gdzie znajdowała się tablica rozkładowa i kontakt.

Przewodniczący tej strasznej kaźni, kapitan Patterson, dał znak laską i w tej chwili rozwarły się ukryte w murze drwi, a na ich progu, otoczona przez strażników, ukazała się Mary Farmer za którą kroczył kapelan więzienny. Skazana była blada, lecz spokojna. Wargi jej zbielałe bez przerwy powtarzały słowa modlitwy: „Jezus, Marya, Józef, zmiłujcie się nademną“. W złożonych na piersi rękach tkwi krzyż. W niespełna kilka minut dokonano ostatecznych przygotowań. Służąca więzienna przecięła spodnicę od dołu do kolan, przecinając również pończochy, tak aby elektrody dotykały bezpośrednio ciała: obcięła jej również w kilku miejscach na głowie włosy, tak, by kask żelazny, będący również elektrodą, dotykał się bezpośrednio ciała. Kapitan Patterson przykręcił przewodniki do krzesła, lekarka zaś i funkcyonaryuszki, włożyły Mary Famer kask na głowę i ustawiły jej nogi w ten sposób, by dotykały elektrod. Równocześnie posadzono ją na krzesło, które następnie zamknięto tak, że siedząca na niem ruszyć się nie mogła.

Wtedy elektrotechnik dał znak obecnym, by się odsunęli od krzesła umieszczonego na grubej płycie kauczukowej. Oparta na dźwigni tablicy rozkładowej ręka M. Dewisa zatoczyła półkole i równocześnie wargi skazanej wykrzywił spazm straszliwy, członki przebiegły kurcze i nastąpiła śmierć.

Ceny targowe z dnia 3-go Września 1909,

PRZEDMIOT	za	do kor.	do hal.	od kor.	od hal.
Pszenica czerwona i żółta	100 kg.	26	60	27	40
Żyto krajowe	„	17	50	20	90
„ węgierskie	„	21	20	21	50
Jęczmień na krupy	„	16	—	17	—
Owies z opłatą akcys.	„	17	70	18	70
Jagły	„	28	—	[illegible]	—
Tatarka	„	20	—	20	80
Kukurydza węgierska	„	18	20	18	60
Groch	„	24	—	32	—
Fasola	„	19	—	40	—
Rzepak zimowy	„	27	50	28	50
Koniczyna nasien, czer.	„	—	—	—	—
„ biała.	„	—	—	—	—
Esparsotto (tranzyta)	„	—	—	—	—
Soczewica	„	22	—	29	—
Słoma	„	7	60	8	80
[illegible]	„	8	—	9	60
Koniczyna pastewna	„	10	—	10	80
Ziemniaki (nowe)	„	5	50	6	—
Jaja	„	3	20	3	60
Masło	1 kg	2	20	2	40
„	[illegible]	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu.	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

Tylko tanie a dobre



WYROBY
::TKACKIE::
można kupować jedynie w TKALNI

Wawrzyńca Baruta

w KORCZYNIE
obok Krosna.

Próbki wysyłam darmo i opłatnie każdemu. Zamiana towaru dozwolona

---

Tanio do sprzedania

dla P. P. Studentów i P. T. Publiczności: 1 kołdra i 2 gotowe prześcieradła lniane za 16 K, 18 K, a najlepsze 20 K. wełn. 24 K.

Tudzież 1 siennik gotowy, 6 ręczników, 6 chusteczek do nosa, za 12 Koron.

Wszystko opłatnie.

Tkalnia ANTONIEGO BARUTA
„Pod opieką św. Józefa“
w Korczynie, Galicya.

Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,
napisane przez
Ks. Wacława Kapucyna
wyszło z druku.

Cena dla Prenumeratorów „Obrony ludu“ 1 K 10 h. — wraz z wysyłką pocztową. Dla nieprenumeratorów cena 2 korony.
Zamawiać i pieniądze przesyłać przekazem pocztowym należy pod adresem:
„Obrona ludu“ Kraków Pijarska 13.

Książkę wysyłamy zaraz po otrzymaniu pieniędzy.

Rzadka okazya!!

Wspaniały zegarek kieszonkowy z łańcuszkiem tylko K. 3·90.



Nabywszy znaczną ilość zegarków, jestem w stanie sprzedać 1 piękny 36 godz. Brytania srebrny Ank. Remontoir z szwajcarskim werkiem grawirowany, z pięknym posrebrzanym łańcuszkiem **tylko za K. 3·90.** Również wspaniały Elektro pozłacany 36 godz. Ank. Remon. z najlepszym werkiem i z łańcuszkiem Elektro pozłacanym **za K 4·70** 3 letnia gwarancya na każdy zegarek. Wysyłka za pobraniem pocztowem.

Ignacy Cypres — Kraków
ul. Floryańska Nr. 49-2 Dom eksportowy.

Bogato ilustrowane cenniki z 4000 wzorami zegarków, biżuteryi, instrumentów muzycznych jak też przyborów zegarmistrzowskich wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Półtora miliona Koron

płacimy co roku obcym fabrykantom za liche bibułki cygaretowe. Każą nam palić bibułki przeźroczyste, łudząc tem, że są cienkie a więc dobre. To nieprawda! Tylko bibułka nieprzeźroczysta, bez sztucznej a szkodliwej zaprawy, może być w paleniu smaczną.

Wszystkim palącym kręcone papierosy polecam najnowszy mój wyrób

Bibułek cygaretowych:

POBUDKA.

Bibułka moja nie jest sztucznie zaprawianą, **więc niechaj nikt nie zraża** się tem, że nie jest przeźroczystą. W paleniu za to jest bardzo przyjemną, a dym posiada chłodny i niegryzący.

POBUDKA w opakowaniu patentowym 6 h.
w opasce . . . . . . 4 h.

Żądajcie próbek, które chętnie darmo i opłatnie wysyłam.

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych
Mr W. Bełdowski
Kraków, Starowiślna 26.

W trafikach odrzucajcie obce wyroby a żądajcie naszych

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

Tkalnia Józefa Jórasza
„pod opieką Najśw. Rodziny“
w Korczynie obok Krosna (Galicya).
(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.

Magazyn wysyłkowy wyrobów tkackich

Braci Towarnickich

Lwów, Kopernika 17.

Wysyłają franko wzory płócien, szifonów, zefirów, exfordów, batystów, drelichów, obrusów, ręczników, materyi wełnianych, chusteczek i bieliznę męską i damską.

CENY NIZKIE. — TOWAR DOBOROWY.

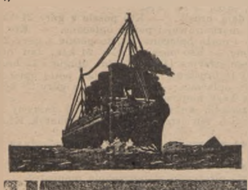
Galicyjskie Towarzystwo św. Rafała.

Kto wybiera się do Ameryki chce jechać wygodnie, tanio i szybko przez morze, bo tylko **6** a najdłużej **8** dni, kto nie chce być przez różne emigracyjne biura i tak jawnych jak pokątnych agentów bałamuconym, wyzyskiwanym i oszukanym, ten niech się udaje po wszelkie informacye tylko do

Galicyjskiego Towarzystwa św. Rafała
ul. Pijarska l. 13. w Krakowie.

Zjednoczone austr. akcyjne tow. żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA“



Regularny i bezpośredni ruch z AUSTRYI do AMERYKI, KANADY, itd.

Rozkład jazdy:
a) z Tryestu do Nowego-Jorku

Ceny jazdy z Krakowa:

Statek	Data	I. klasy	II. klasy	III. klasy
Laura	21. sierpnia	K. 431.40	K. 330.10	K. 208.80
Martha Washington	2. września	„ 431.40	„ 355.10	„ 208.80
Alice	11. „	„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
Oceania	18. „	„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
Argentina	25. „	„ 431.40	„ 330.10	„ 208.80
Laura	9. października	„ 331.40	„ 330.10	„ 208.80

Ceny zawierają już amerykański podatek (pogłówne).

Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork od Kanady **obniżają** się powyższe ceny o K. 20.

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Statek	Data	I. klasy	II. klasy	III. klasy
Sofia Hohenberg	19. sierpnia	K. 731.40	K. 555.50	K. 118.80
Franceska	30. września	„ 731.40	„ 555.50	„ 118.80

Cena jazdy międzypokładowa Kraków-Rio de Janeiro K 158.80

ZMIANY ZASTRZEGA SIĘ.

Jeneralna Ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

Kraków, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolej.) — **Lwów**, ul. Na Błonie l. 2. — Jakoteż wszystkie prowincyonalne ajencye.

Biuro spedycyjno komisowe.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.